

TERAPIA SZOKOWA

Żądza panowania: ta okrutna mistrzyni wszelkiej wzdargi, która miastom i państwom w oblicza każe: „Precz z tobą!” - aż póki ich krzyk nie odpowie: „Precz ze mną!”

Fryderyk Nietzsche „Tak rzecze Zaratustra”



TEKST: MARCIN PINIAK

Na sali kinowej jest osiem osób i właśnie rozpoczyna się projekcja filmu „Doktryna szoku” opartego na książce Naomi Klein o tym samym tytule, a zrealizowanego przez Michaela Winterbottoma i Mata Whitecrossa (wcześniej obaj stworzyli doskonały obraz „Droga do Guantanamo”). Biorąc pod uwagę fakt, że kolejna po „No logo” pozycja Klein uderzając bezkompromisowo w mity współczesności stała się bestsellerem, a para reżyserów również ma na swoim koncie spore osiągnięcia tą zarazem smutną i żenującą frekwencją podczas seansu na własny użytek odczytałem jako metaforę.

Film jest uderzeniem obuchem między nasze śnięte oczy i dla wielu widzów może być terapią wstrząsową. Diagnoza, którą stawia jest niestety okrutna, a choroba o której mówi bezlitosna niczym złośliwy nowotwór, który toczy ciało świata pożerając je fragment po fragmencie. Głównym jej nosicielem jest dla twórców „Doktryny szoku” Milton Friedman ekonomista i laureat nagrody Nobla, którego liberalna koncepcja nieskrępowanego „wolnego rynku” miała być panaceum i rodzajem cudownego leku na depresje, kryzysy i bóle współczesnych państw. „Lek Friedmana” i jego orędowników został zaaplikowany w Chile podczas rządów Pinocheta i stanowił zarazem „fazę testową” podobnie jak w Argentynie i Związku Radzieckim a także i w Polsce, a działanie leku poprzedzane było narkozą terroru, cierpienia i przemocy lub dotkliwego kryzysu gospodarczego. Owa narkoza jest właśnie tym co stanowi warunek konieczny aby „lek” mógł zostać zaaplikowany. Tym są wszystkie wstrząsy odwracające uwagę od sedna sprawy, czyli wdrożenia neoliberalnych rozwiązań chicagowskiej szkoły podczas wojen, ataków, zapaści itd. Doskonale jest to ukazane na przykładzie 11 września w NY, Huraganu Katrina w Nowym Orleanie, wojny w Afganistanie czy najdobitniej już na przykładzie Iraku.

Według twórców filmu objawy „choroby” są generowane sztucznie i celowo, a „pacjent” pozbawiany jest jakiegokolwiek alternatywy i jedynym możliwym rozwiązaniem staje się prywatyzacja i uwalnianie kapitału w sposób drapieżny i oparty na przemocy. A skutkiem tej „aplikacji” jest przewlekłe i dogłębne uzależnienie od „lekarstwa”.

Jednak to, że ów „cudowny środek z Chicago” jest przereklamowany i nieskuteczny oraz powoduje potężne skutki uboczne przekonać się możemy sami na przykładzie ostatnich wydarzeń takich jak globalny kryzys, bankructwa państw, wzrastająca potęga modelu korporacyjnego, który pożera sam siebie etc. To co daje nam obraz Michaela Winterbottoma i Mata Whitecrossa to pewien „schemat sytuacyjny” rodzaj mapy, której zadaniem jest połączyć pozornie oderwane zdarzenia w spójny obraz. Ktoś powie tendencyjny, ktoś powie uproszczony i naciągany, jednak moim zdaniem i tak jest on o wiele bardziej wiarygodny niż usankcjonowana „papka” pozorów i sloganów, którą zazwyczaj grzecznie trawimy zapominając o bólach mózgu i wątroby. Kolejna wartość „Doktryny szoku” leży w obrazach, których archiwalno – współczesny miks doskonale współgra z narracją i napięciem. Jest kilka naprawdę mocnych scen i wypowiedzi, które zapadają w pamięć.

Ten film wymagał ogromu pracy i odwagi, z czego ta ostatnia będzie nam w nadchodzącym czasie naprawdę potrzebna.

